

WIMSP
Im.
J. P
w Ło



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok 1.

Łódź, 1 Listopada 1924 r.

№ 11.

LISTOPADOWY „PUTSCH“ NIEMIECKI W ŁODZI.

Osiem lat mija, kiedy Niemcy w dniu 5 listopada 1916 roku, podnieceni chęcią zdobycia polskiego rekruta, ogłosili, w myśl rozkazu Wilhelma, na okupowanych przez się terenach b. Kongresówki, fikcyjną niepodległość Polski.

„Putsch“ niemiecki, bo inaczej chyba tego nazwać nie można, został zainaugurowany przez władze okupacyjne z ogromną pompą.

W Warszawie Beseler na Zamku, w Łodzi Oppen w gmachu Prezydium Policji (obecny Bank Polski), rozkazującym zaproszeniem ściągnął wybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa oraz władz miejskich. Przy odczytaniu rozkazu Wilhelma, powołującego do życia „niepodległego“ Polskę towarzyszyły faniary i strzały armatnie wojsk niemieckich. Głośne „hoch“ rozlegało się na salach, ale wykrzykiwali je tylko sami Niemcy. Polacy edykt cesarza z nad Szprewy przyjęli milczeniem.

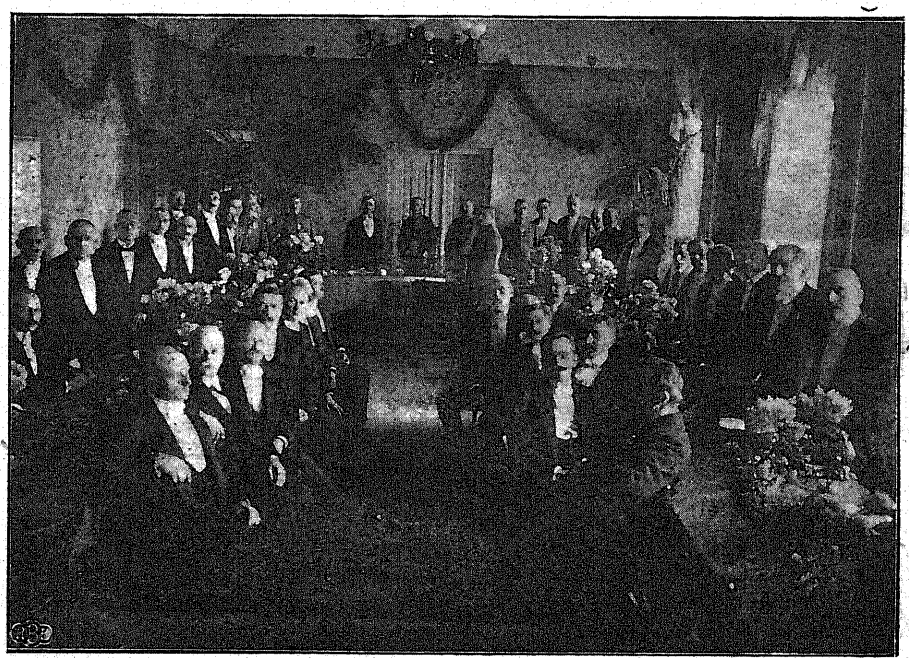
W Łodzi oprócz tego, ówczesny nadburmistrz z ramienia okupantów von Schopen z prawą swą ręką leutnantem Dummerem urządzili z tego powodu uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej, która, aczkolwiek z nominacji, również zimno przyjęła czułości koweobjawy i troskę Niemców, nie tak o los Polski, której sprawa w Paryżu zaczęła się poważniej zarysowywać, jak o otwarcie w jaknajśpieszniejszym czasie wojskowych biur werbunkowych.

Załączona fotografia przedstawia właśnie moment z wspomnianego posiedzenia Rady Miejskiej. W głębi widać stojących von Schoppena, Dummera i innych leutnantów pruskich.

„Putsch“ niemiecki, przeprowadzony z łukiem, spalił jednak odrazu na panewce.

Spółczesność polskie doskonale na tych chwilach zorjentowało się w sytuacji, boć ani na chwilę niemożna było przypuszczać, aby twórcy poznańskich ustaw wyłączeniowych i wózw „Drzymały“ mogli zmienić raptownie swe zapatrywania.

To też mitu ogłoszenia „niepodległości“ nie się faktycznie w zarządzie okupowanych terenów polskich nie zmieniło. Zmora okupacji niemieckiej dalej dławiała ludność ciągłymi rekwizycjami zarówno w miastach jak i po wsiach. Konsekwentnie niszczone



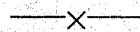
Uroczyste zebranie Rady Miejskiej, zainaugurowane przez okupantów w dniu 5 listopada 1916 roku z powodu ogłoszenia fikcyjnej niepodległości Polski.

przemysł polski przez wywożenie maszyn do Niemiec.

Los jednak bezlitośnie tym razem zadrdził ze zwycięzców z 1871 roku.

Fragment tu poruszony przypomina nam raz jeszcze, że nie Niemcy lecz sami własnymi siłami, własną krwią i potem wywalczyliśmy niepodległość.

Tu, w Łodzi, o której Niemcy myśleli, że zrujnowali całe życie gospodarcze, odrodził się jak feniks z popiołów przemysł polski, by wskazać i zadokumentować światu, że my, Polacy i ze zgłiszcz powstać potrafimy.



WSPOMNIENIA.....

Wspomnienia....
Kaskadą dziką, rwącą zerwały się i płyną niszcząc po drodze, zdawałoby się, silne już pędy krzew nowego życia.....

I daremnie próbuje walczyć z niemi....
To pragnienie życia tylko życiem dnia rozbija się o ostry cypl twardej rzeczywistości, konieczności, — tej „ananki“, przed którą schylały się zbyt, jak na owe czasy, łysawe głowy sokratesowskich uczniów....

Wspomnienia! I któż z nas ich niema!?
I te, które nam każdy błysk ku przeszłości trucizny jadem napajają.... i te,

które wznecają cudowną jasność w duszy i uśmiech szczęścia ze stygmatem minionych jednak chwil.... i te wzdęte groza niebezpieczeństw, tak silnych, niecodziennych.... i te, które, jak skalpelem tkanki „serca“ tna, wydobywając ku objękanu cmentarne widziadła....

Wspomnienia, goniąc się wzajem, jakby szalem zazdrości pędzone, — o wy! o barwach tęczy i powadze nokturnów, — wy świetlane i wola szejtanów płodzone!....

Lata! tyle lat! a wszystko tak żywe, wczorajsze....

Te pierwsze porywy romantycznej jaź-

ni, jakieś nieuchwytnie śnienia, a potem ta groza wojny w całej swej brutalnej nagości, otulonej oparami krwi, potu i zabójczym tchnieniem rozkładających się ciał...

A gdzieś niegdzie w te twarde wspomnienia wkradają się nieśmiało fragmenty urlopowych dni....

To wyciąganie ramion do świata, do ludzi, do życia szczęścia krótkich chwil....

I ta podłość, ta podłość i krzywda niezmaszana....

Właściwie nie wiem, kto tu był winien, jak to się wszystko stało?!...

Kismet! Przeznaczenie!

Te szalony szaleńczy upojeń, przyglaszane świadomością zła.....

To spojrzenie jego błagające o pozdrowienie od Niej.... to pragnienie śmierci, która, urągając nam, zbierała tak obfity w szeregiach plon, oszczędzając, jak na urągawisko, właśnie nas.....

Przeznaczenie!

Haha!.. i wyszła za trzeciego!...

I rzeźbą wspomnienia w sercach naszych labiryntu ścieżki. Gubimy się w nich daremnie, pragnąc zbawczą uchwycić nić...

rwie się nam w drżących palcach. Zwodnicze echa własnych kroków wtlaczają nas w błędne koło....

Bijemy głową w skalne ściany, chcąc się z upiorów władztwa uwolnić i wzbudzać jeno szyderczy chichot sług Beljala!....

Odpędzam widziadła, wżerając się w żywe ciało i ssące z wampirzem zadowoleniem ciepłą jeszcze krew.....

O, męczarna potęgi wspomnień! Pieszczę się wami i biczuje wami!

Wspomnienia! Bądźcie po trzykroć błogosławione i po tylekroć razy przeklęte!!.

H. P.

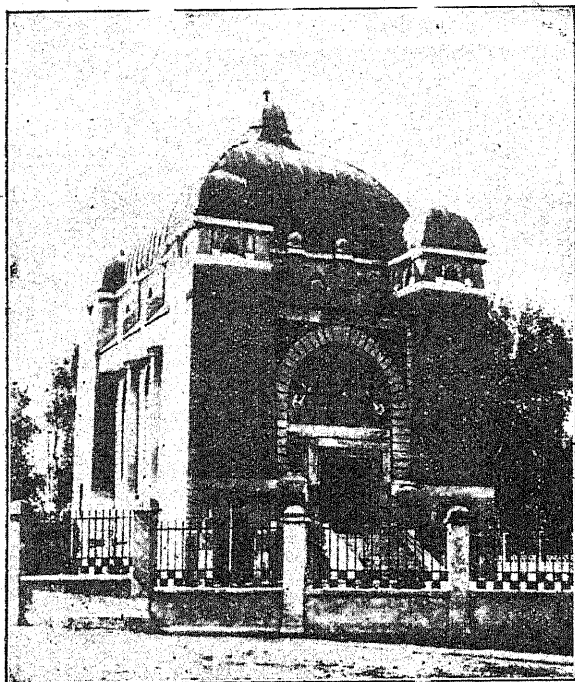
SWIĘTO PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.



Defilada szkół średnich na ul. Piotrkowskiej.



Defilada łódzkiego harcerstwa.



Pałac Kindlera w Pabjanicach.



Junosza (Warszawa),
jeden z lepszych bokserów polskich w czasie
ćwiczenia.

PERFUMY GIZELI.

(Nowelka).

— Zapach i wspomnienia będą chyba wiecznie trwałe..... — myślał Konrad — bo zapomniał już, jak wygląda twarz Gizeli, zatarł się nawet smak jej upojnych pocałunków, niewyraźnie pamiętał dźwięk jej głosu — a woń jej ciała i sukien, dziw nie oszalamiająca i mocna wciąż jeszcze drażniła jego nerwy. Coprawda był on „fetyszystą“ zapachu, cenił woń nadewszystko, umiał się nią zachwycać i specjalną poświęcać uwagę — a Gizela posiadała rzadko rozwiniętą, posuniętą do artyzmu i wyrafinowania sztukę perfumowania się.

Tak więc Konrad napróżno starał się usunąć z pamięci niewierną kochankę — po długich chwilach rozmyślań i zmagania się — nagle uderzała jego wrażliwe nozdrza woń Gizeli; przymykał oczy, czuł się zanurzony w fali jej aromatycznych, koloru popiołu włosów — i pożałował aż do umeczenia jej cudnego ciała.

Przed zerwaniem Konrad pytał o nazwę jej perfum, sądząc, że inna kobieta, owiana tym samym zapachem, da mu o Gizeli zapomnieć — ale piękna kobietka wyjaśniła, że perfumy miesza sama w pewien tajemniczy sposób.

Po jakimś czasie, z Kanrada został cień człowieka. Tęsknota za kochanką, za jej oszalamiającą wonią zużyła jego siły i podkopała zdrowie. — Wtedy zjawił się Zygmunt, jedyny, najszczęśliwszy, dobrotliwy, oddany przyjaciel, i energicznie zabrał się do leczenia Konrada.

Przedewszystkiem popchnął go w objęcia ślicznego i wesołego stworzenia, mianem Titi.

Po tygodniu zastał go znów u stóp Gizeli w jej paelinącym buduaru. Gdy go stamtąd odprowadzał, spytał:

— A Titi? —

— Nie mogę znieść jej woni — odparł Konrad.

Wtedy oddany przyjaciel kupił bilet kolejowy, spakował rzeczy i odprowadził Konrada na dworzec, lokując go w ekspresie, dążącym na południe. Sądził, że zmiana powietrza i trybu życia uleczy zgubną namiętność.

Nie omylił się. Konrad ozdrowiał: poznał nowe kraje, nowych ludzi i... nowe zapachy.

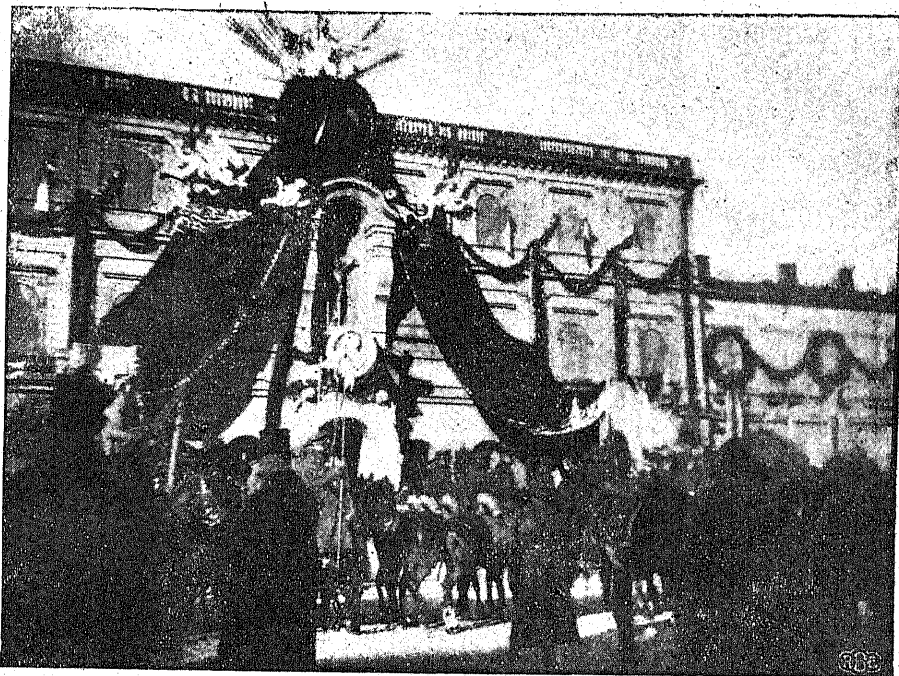
Coraz rzadziej wzdymały mu się nozdrza na wspomnienie zapachu Gizeli — i pewnego dnia, odrodzony duchowo i fizycznie, powiedział sobie, że oto wyzwolony jest z czaru Gizeli.

Roześmiał się pełną piersią, poweselał i — powrócił do kraju.

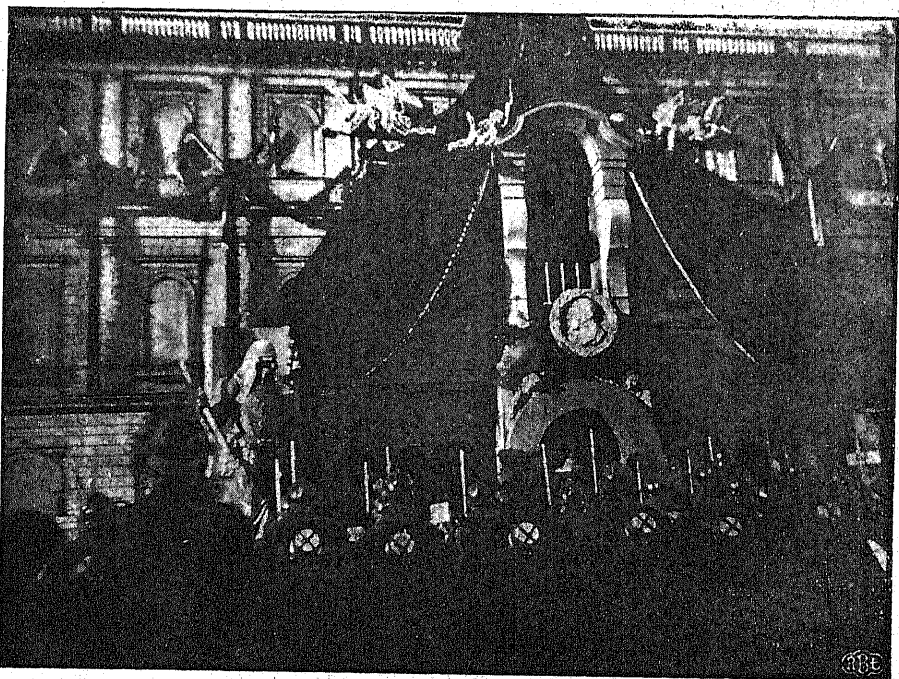
Po nocy pokrępijącego snu we własnym łóżku leżał, półdrzemając — gdy nagle z całą wyrazistością owiał go zapach przekłety a pożądanym.

Napróżno usiłował zwalczyć w sobie rodzące się na nowo pożądanie i stłumić żądę. Niezapomniana woń przywodziła mu na myśl Gizelę, piękną i kochającą —

Z uroczystości Sienkiewiczowskich w Warszawie.



Niedziela, godz. 1 m. 30: Ustawianie się wojska, cechów, delegacji związków i korporacji społecznych.



Moment przed wyniesieniem trumny. Wojsko prezentuje broń.

jej marmurowe kształty i klasycznie piękne rysy twarzy.

Nie miał siły, by przerwać półsen, choć pewien był, że wnet pierzchnie zjawa i odu rzający zapach jej perfum. Bo to był zapach jej perfum!

Wreszcie woń tak wyraźnie i silnie go owionęła, że zebrał całą energię i — otworzył oczy. —

— Zapach pozostał!!!! —

Przy łóżku stał Zygmunt, jedyny, najszczęśliwszy, dobrotliwy, oddany przyjaciel, i ręką lekko dotykał głowy Konrada.....

(łom. Ir.)

ORZEŁ PORWAŁ W POWIETRZE
14-LETNIEGO CHŁOPCA.

Chatham, Ont.

Wielki orzeł, mierzący ośm stóp w rozpostarciu skrzydeł, rzucił się na chłopca 14-letniego, Freda Cunninghama, ważącego 97 funtów, porwał go na kilkanaście stóp w powietrze, lecz go puścił, gdyż odzież chłopaka podarła się w szponach wielkiego ptaka i nie mógł go już utrzymać. Orzeł drugi raz rzucił się na chłopaka, który także wydał mu walkę i uczepliwszy się mu u nóg zdołał go wplatać w sieć płotu z drutu kolczastego, gdzie drapieżnika zabito. Chłopak został jednakże mocno pokaleczony.

—:O:—

TEATRALJA.

CO GRAJA W WARSZAWIE? — TEATR PROPAGANDOWY. — SENSACYJNY „GEST“. — DZIELA SCENICZNE CONRADA-KORZENIOWSKIEGO. — TEATRY LONDYŃSKIE.

Po monumentalnym widowisku „Mazepy“, Teatr Narodowy w Warszawie wystąpił z „Dożywociem“ i jednoaktówką „Świeczka zgasła“ — Fredry. Wieczór Fredrowski wyreżyserowany został przez Solskiego, który też objął rolę Łatki w „Dożywociu“.

Wnikliwość reżysera w połączeniu z doskonałą obsadą sprawiły, że nieśmiertelne utwory Fredry zajaśniały pełnym blaskiem, dając kulturalnej publiczności rzadką ucztę artystyczną. Teatr Polski gra z powodzeniem wspaniałe dramaty Romain - Rollanda — „Danton“, oglądany w swoim czasie w Łodzi, p. t. „Wilki“. Teatr Mały, który stał się jakgdyby ciepłarnią wszystkich nowalijek sezonu, da je wkrótce najnowszą komedię twórcy „teatru grotesek“ — Chiarelliego, p. t. „Śmierć kochanków“. Teatr Popularny im. Bogusławskiego wystawił pięknie ujętą „Opowieść zimową“ — Szekspira, w inscenizacji L. Szyllera i A. Pronaszki. — Oto najciekawsze sztuki repertuaru warszawskiego.

Prócz teatru propagandowego pod kierunkiem p. Wł. Lenczewskiego (pisaliśmy już o tej pożytecznej imprezie w naszych „Teatraliach“) powstaje drugi teatr objazdowy, pod dyrekcją artysty scen wileńskich p. Br. Oranowskiego. Powstanie tego teatru również zawdzięczać należy inicjatywie i poparciu departamentu sztuki. Teatr objeżdżać będzie najdalej na wschód wysunięte miasta kresowe, wystawiając interesującą sztukę Kaz. Krzyżanowskiego „Wampiry“. Akcja jej oparta jest na osobistych przeżyciach autora w lochach czerezwyczajki odeskiej.

Sensacją teatralną Paryża stała się ostatnio sztuka spółki autorskiej pp. H. Duvernois i M. Donnay'a p. t. „Gest“, traktująca z rzadką subtelnością i umiarem temat sam w sobie niezmiernie drażliwy. Młoda, niewinna Gizela wraz z swym towarzyszem zabaw dziecińczych Filipem stają się mimowolnymi świadkami brutalnej sceny miłosnej pomiędzy matką Gizeli a kochankiem jej, ojcem Filipa. Obnażony w całej swej zwierzęcej gwałtowności gest miłosny czyni w duszach dwojga podrostków uraz głęboki, budząc w nich prąty przeciwko temu, co w miłości jest ziemskie i cielesne. Filip i Gizela składają sobie nawzajem ślub czystości i przysięgę walki z ohydą życia. Wkrótce wszakże Filip, znieprawiony przez własnego ojca, wkracza na śliskie ścieżki zmysłowych uniesień. Gdy zbliża się w końcu do Gizeli, by otrzymać od niej to, co niegdyś wywołało tak gwałtowny bunt w jego chłopięcej świadomości, — Gizela z rozpaczą spostrzega, że zawiodła się na jedynym przyjacielu, który stał się takim samym, jak inni. Nie widząc wyjścia z życiowej matni, wytworzonej niezatartym wspomnieniem owego przeżycia, — Gizela odbiera sobie życie. — Coś jakby echa teorii Freuda blakają się po tej sztuce. Niema w niej jednak, jak twierdzi krytyka paryska ani oschłości, ani słabej choćby tendencji klinicznej ujęcia tematu. Przeciwnie — „Gest“ wolny jest od frazesów, jedyny a dyskretny i doskonale pod względem psychologicznym skomponowany. Zalety te są tajemnicą owego esprit gaULOIS, który ze sztuki takiej, jak „Gest“, nie czyni ani dysertacji medycznej, ani też widowiska, obliczonego na polechtanie poziomych instynktów publiczności...

Wielki nasz rodak Conrad-Korzeniowski, znakomity prozaik angielski, pozosta-

JEDNA Z NAJPOWAŻNIEJSZYCH GWIAZD SCENY POLSKIEJ.



Marja Przybylko-Potocka.

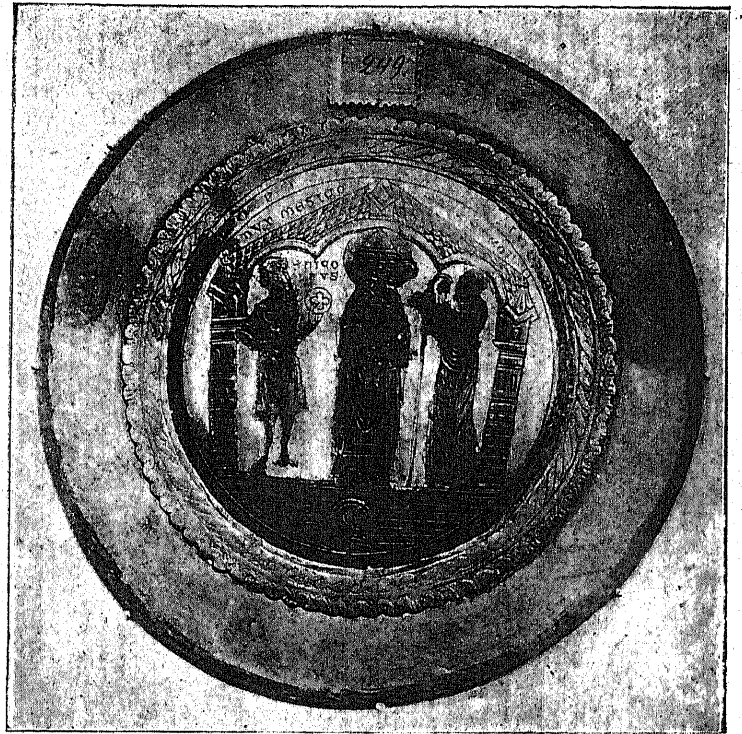
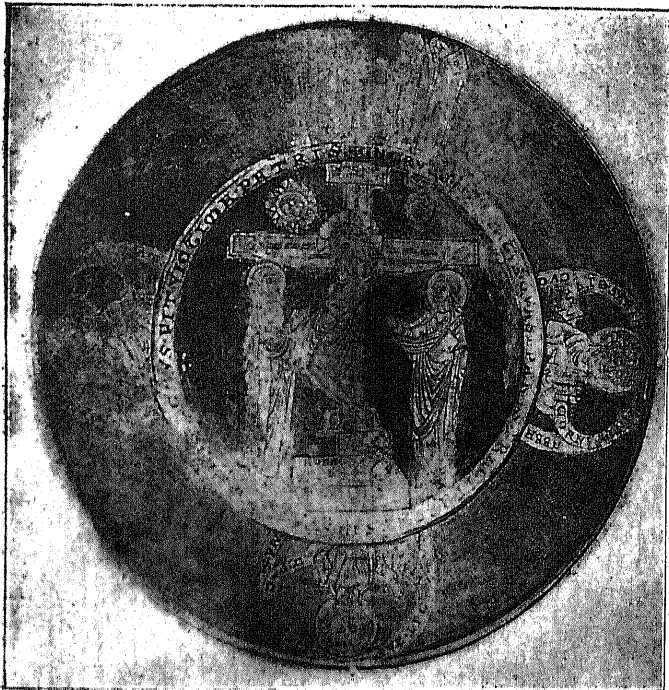
wił w swym dorobku twórczym dwa utwory sceniczne. Wyszyły one obecnie w wydaniu książkowym, z przedmową Johna Galsworthy'ego, który wyraża opinię, że gdyby Conrad pisał dla sceny stałby się jednym z największych dramaturgów angielskich. Utwory sceniczne Conrada, zatytułowane są: „Roześmiana Anna“ („Laughing Anne“) i „Jeszcze jeden dzień“ („One day more“). „Roześmiana Anna jest dziełem o wielkich wartościach literackich, sztuką trzyaktową, bardzo trudną do odegrania; „Jeszcze jeden dzień“ — to jednoaktówka, o pięciu zaledwie scenach, grana przed kilku laty z wielkim powodzeniem w Londynie i Paryżu.

Skoro już mowa o Anglii i Londynie, zaznajomimy się przy tej okazji z repertuarem teatrów angielskich i upodobaniami publiczności londyńskiej, która w teatrze szuka tylko zabawy, i to niezamąconej żadnymi czynnikami postronnymi. Dużo ciekawego w tym względzie materiału znajdujemy w jednym z ostatnich numerów tygodnika „Życie Teatru“. Ze względu właśnie na niechęć widza angielskiego do wszelkich sztuk t. zw. „tezowych“ lub psychologicznych, największym powodzeniem cieszą się różne revues, komedie muzyczne oraz sztuki dekoracyjne o zakroju feeryjnym. Ze sztuk o tematach obyczajowych angielskich zyskały sobie ostatnio znaczny sukces komedie: Phillpota — „Zona farmera“, Turnera — „Lilje polne“, wreszcie Maughama — „Skandal“ (grany obecnie w Teatrze Letnim w Warszawie).

Autorzy angielscy, bardzo znani na kontynencie dali również parę sztuk nowych. Bennett przerobił swój romans „Żywcem pogrzebany“ na utwór sceniczny — „Wielka przegrada“ (grany w tym sezonie w Łodzi p. t. „Kłopoty geniusza“). J. Galsworthy wystawił „Las“, demaskując machinacje i intrygi finansistów angielskich w Portugalii. Shaw wreszcie — „Powrót do Matuzalema“ i „Joannę d'Arc“. W „Powrocie do Matuzalema“ świetny i błyskotliwy ironista przeprowadza paradoksalną tezę, że wszystkie cierpienia i bóle ludzkości, cała niedoskonałość dzisiejszych społeczeństw są skutkiem — krótkotrwałości życia ludzkiego. Gdyby ludzie mogli żyć lat kilkaset, zamiast kilkudziesięciu, mieliby czas osiągnąć taki stopień mądrości i doskonałości duchowej, by stać się nieśmiertelnymi, pozbawionymi obowiązków umiarkowania i — rodzenia. W tych socjologicznych paradoksach Shaw'a dużo jest jednak bardzo aktualnych aluzji politycznych, a w galerji figur sztuki pomieścił autor, nawet bez zbytejnej charakteryzacji, współczesnych polityków angielskich, jak np. Asquitha i Lloyd Georga.

„Joanna d'Arc“ jest genialną próbą historjofili paradoksalnej, zbliżoną w autorskiej koncepcji do „Cezara i Kleopatry“. „Joanna“ grana była już poza granicami Anglii, m. in. w New-Yorku; obecnie wystawiana będzie w Pradze Czeskiej.

B. D.



Romańska patena z czasów Mieczysława III w Kolegiacie Kaliskiej (strona zewnętrzna i odwrotna).

RUINY ZAMKU W BESIĘKIERACH.

W powiecie Łęczyckim, we wsi Besiekierzy istnieją ruiny obronnego niegdyś zamczyska wzniesionego w 1500 roku przez wojewodę Łęczyckiego, Wawrzyńca Sokółowskiego. — W roku 1597 Besiekierzy nabył kardynał Andrzej Batory, synowiec króla Stefana, który wyposażył tą wsią siostrzenicę swoją, wydaną za Jerzego Rakoczego.

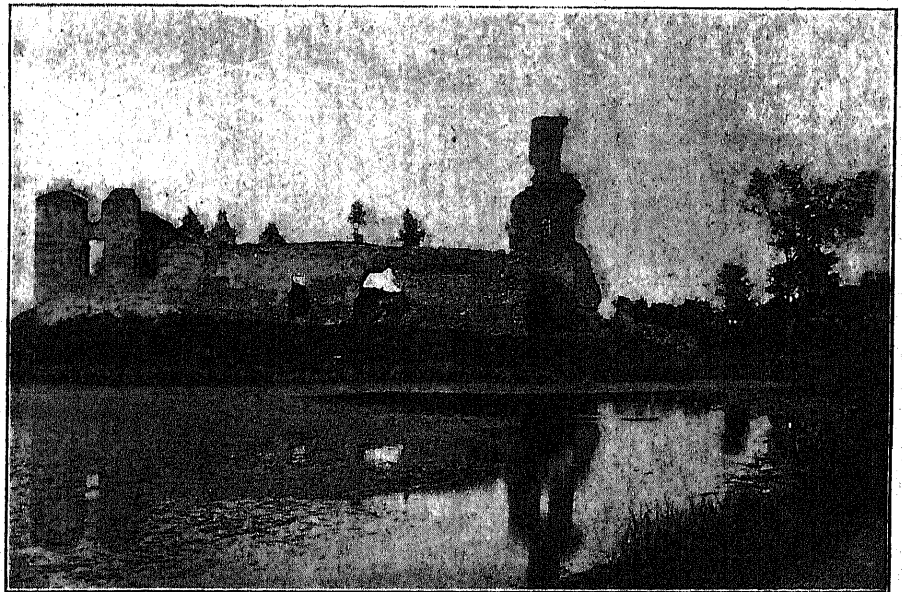
Rakoczy nie mieszkał w zamku lecz w dzierżawiał Besiekierzy — w pierwszej po łowie XVII wieku jeden z dzierżawców Jan Szymon Szczawiński, starosta łęczycki, po nabyciu zamku na własność, podjął w roku 1653 jego restaurację i wszystkie istniejące w zamku oddrzwia kamienne ro dzinnym herbem Prawdzic ozdobił.

Po jego śmierci wieś, łącznie z zamkiem, nabyli dłużnicy w ich liczbie jakiś szlachcic herbu Ogończyk, który także po zostawił po sobie liczne ślady w cyfrach, godłach i nieudolnych malaturach „al fresco” o charakterze religijnym. Po nim przeszły Besiekierzy w posiadanie Gajewskich, którzy zniżyli zamek, pierwotnie dwupiętrowy, do jednego piętra.

Od roku 1800 zamek przestał być zamieszkałym a nowy właściciel Kretkowski zużył go na cele gospodarcze.

Od tego też czasu datuje się stopniowy upadek zamku, dziś zaś są to tylko ruiny, posiadające długości 55 metrów, szerokości 30 mtr., a wysokości 20 mtr. — grubość murów ma 4 metr. wysokość zaś baszty obronnej 35 metr.

Niegdyś zamek, zbudowany w czworobok, otoczony był wałem obronnym i fosą z mostem zwodzonym. Wieża zamkowa była kwadratowa od spodu, a od góry ośmiokątna, przykryta dachem stożkowym. Z pomników pierwotnej architektury zamczyska, oprócz rozległych piwnic ocalały tylko sklepienia gotyckie w dwóch dolnych komnatach. Wszystkie zaś inne szczątki rzeźb w kamieniu odnieść należy do czasów restauracji Szczawińskiego, który



Ruiny zamku w Besiekierach (pow. Łęczycki).

wszędzie, gdzie tylko miejsce zezwalało, umieszczał herb Prawdzic.

Dwie marmurowe tablice nad gotycką bramą wjazdową i drzwiami głównymi, podają w napisie łacińskim dzieje zamczyska, dzielącego w długim okresie pięciu stuleci złą i dobrą dolę ziemi łęczyckiej.

PATENA Z XII STULECIA W KOLEGIACIE KALISKIEJ.

Starożytny Kalisz, niegdyś stolica udzielonego księstwa Mieczysława III, zwane go Starym, posiada wielce cenny zabytek z tej epoki, przechowany w skarbcu, kolegiaty, jest nim romańska patena, kuta w

srebrze, złożona, o średnicy sześciu cali. Na stronie zewnętrznej pateny, na tle srebrnym w zagłębieniu wyrzeźbiony jest krzyż, grubo złożony z bardzo długimi ramionami a na nim postać Chrystusa z włosami długimi, bez korony cierniowej, przybita czterema gwoźdźkami z kolanami mocno zgiętymi i długą zasłoną na biodrach.

Na szczycie krzyża umieszczony jest, na podłużnej tabliczce w dwóch wierszach, napis np.:

„I. N — C — KAZ — PREP — R — J”.

Pod krzyżem z grobu, wyobrażonego w kształcie trumny czworobocznej, pod-

nosi się postać z szat obnażona z napisem „ADAA“.

Nad prawem ramieniem krzyża widać słońce w postaci twarzy owalnej, nad ramieniem krzyża lewym, wyobrażony jest księżyc w czasie nowiu i profil twarzy z przepaską na czole.

U stóp krzyża w długich szatach i aurioli stoją: Matka Boża i ś. Jan Ewangelista w około zaś napis łaciński: „In Cruce mat — tatus quasi Panis frangitur Agnus in Specie Panis Agnus fit victima Patris“ (Na krzyżu umęczony gdyby chleb łamie się Baranek, w postaci chleba Baranek staje się ofiarą Ojca).

Ponad krzyżem na szerokim zewnętrznej wygięciu, pomiędzy dwiema basztami stoi postać Anioła i N. P. Maryi.

W trzech innych przedziałach baszt są postacie ewangelistów z napisami wyjętymi z Pisma św.

Odwrotna czyli spodnia część pateny, przyozdobiona jest wyobrażeniem muru z uwidocznionymi cegłami, z którego dwóch brzegów bocznych wznosi się w górę po jednej wąskiej, wysokiej baszcie. Szczyty baszt łączny dach poprzeczny, wsparty na dwóch arkadach. Pod arkadą środkową stoi w szatach pontyfikalnych biskup w niskiej mitrze na głowie z napisem: „S. NICOLAUS“ (Ś. Mikołaj) pod niższą, prawą arkadą widać płaskorzeźbę męża o długiej brodzie w krótkiej tunice, trzymającego kielich mszalny i patenę — po nad rzeźbą napis: „Dux Mesico“ (Książę Mieczysław).

W trzeciej arkadzie, stoi postać mnicha z dużą tonsurą zakonną na głowie w długim faldzistym habicie z kapturem opuszczonym z pastorałem w ręce — napis nieco zatarty: „Albas Simon“. (Opat Szymon) W dalszej, środkowej części muru, na którym stoją opisane wyżej postacie, znajduje się őrta a w niej popiersie mnicha z młotem w dłoni i napisem: „Conradus“ (Konrad).

Na kulistym otoku pateny są wyrazy np. „† Sancta Nicolae Confessor Domini preciose adesto nostris precibus pius ac propicius“ (Ś. Mikołaju wyznawco pański, do pomóż modłom naszym pobożny i miłostwy).

Przytoczone napisy pozwalają na domniemanie, że patenę razem z kielichem ofiarował książę kaliski Mieczysław III, do ufundowanego przez siebie opactwa Cystersów w Łądzie nad Wartą, którego to opactwa opatem podówczas był Szymon.

Twórca zaś budowy a może i wykonawca kunsztownej pateny imieniem Konrad, sądząc z tonsury zakonnik, wznosi modły do patrona kościoła ś. Mikołaja.

Źródła historyczne mówią, że Mieczysław III, zwany Starym, otrzymawszy po ojcu Bolesławie Krzywoustym w 1139 roku ziemię Gnieźnieńską, Poznańską i Kaliską, założył w 1145 roku, na pamiątkę odniesionego nad bratem Władysławem, zwycięstwa, opactwo Cystersów w Łądzie, dokąd zakonników, Niemców z kolonji sprowadził. Patena jest więc niewątpliwie darem Mieczysława dla Ładu, jaką zaś drogą ten cenny zabytek XII stulecia przeszedł na własność kolegiaty w Kaliszu, trudno dociec, gdyż akta miejscowe nic o tem nie mówią.

Za starożytnością pateny przemawia jej ozdobna ornamentacja oraz charakter napisów spotykany tylko na przełomie epoki romańskiej.

Patena kaliska porównana z pateną, ofiarowaną w drugiej połowie X wieku do klasztoru w Trzemesznie przez Dąbrówkę, że nie Mieczysława I posiada wiele cech wspól

nych, jako to: długie ramiona krzyża, wyobrażenie Chrystusa bez korony, z długą zasłoną, słońce, księżyc ponad krzyżem, wreszcie kształt liter w napisach, jednakże na obu patenach, ustalają w zupełności pochodzenie zabytku tego z XII stulecia.

Józef Raciborski.

—:o:—

Z E S P O R T U

WYŚCIGI MIĘDZYKLUBOWE, URZĄDZONE PRZEZ STOWARZYSZENIE SPORTOWE „RAPID“ W ŁODZI DNIA 19. 10. NA SZOSIE KRZYWIE—GŁOWNO.



Start do biegu głównego na 50 km.



1. P. Patzer — „Rapid“ — zwycięzca w biegu głównym na 50 km.
2. R. Cerecki — „Rud. Tow. Sp. Gimnast.“ — zwycięzca w biegu zachęty na 15 km.
3. E. Szarnik — „Rad. Tow. Gimnast.“ — zwycięzca w biegu turystycznym na 10 km.

Z pamiętników b. ambasadora francuskiego w Piotrogradzie p. Maurice Paléologue'a.

Nasze życie sportowe, oparte na różnych statutach, regulaminach, postanowieniach, przyrzeczeniach i zamiłowaniu, ujawnia w wielu momentach brak zrozumienia elementarnych zasad u zawodnika, kierownika zawodami i widza.

Nieetyczne postępowanie wymienionych osób, bynajmniej nie przynosi zaszczytu ani tym osobom, ani sportowi naszemu.

W żadnym sporcie nie spotykamy tych objawów w takim stopniu, jak to się ujawnia w piłce nożnej.

A więc piłkarz nieinteligentny czy za dużo inteligentny popisuje się czem może. mając słabszego przeciwnika uważa za właściwe wyśmiewać się z niego czy pokpiwać, za niedelikatną grę — rewanzować się brutalnie, kopać czy znieważać czynnie w obecności licznych widzów, w rozmowie ustnej potrafi nieprzebieierać w słowach, w przeciwniku widzi nie współzawodnika tylko wroga itd. itd.

To samo można powiedzieć o kierowniku zawodami, który nosi miano sędziego, a który niejednokrotnie potrafi wywołać burzę jeżeli przekracza zasady uczciwości.

Ileż to razy widzieliśmy sędziego, który postępowania graczy każdej strony sądził inną miarką, paraliżował niechący, lecz celowo, zabiegł udatnie niesympatycznej mu strony, dlaczego sędzia zezwala na brutalną grę jeżeli widzi, że mogą być z tego smutne następstwa, itd.

No, ale o publiczności naszej, możnaby wiele, wiele napisać.

Publiczność sportowa, powinna posiadać pewną etykę, która się powinna wyrażać w zachowaniu w stosunku do obu zawodników, przecież umiejętność jednej czy drugiej strony powinna znaleźć należne zrozumienie.

Czy to jest etyczne postępowanie, jeżeli stale burzą oklasków wita się sukcesywnych sympatyków, a ciszą powodzenia przeciwnika?

Rozumiem, że każda drużyna występująca na swoich zwolenników, ale czy to jest etyczne postępowanie gdy się oklaskuje brutalną grę jednego gracza, a potępia głośno także grę strony przeciwnej, czy to jest właściwe — gdy się szykanuje orzeczenia sędziego wiedząc o jego nieumiejętności.

Często na tle nieporozumień między stronami przeciwnymi powstają spory i kończą się bójką, obiciem sędziego, gracza itp.

A najmniej przyjemnym i nieprzyzwoitym objawem, u nas często spotykanym, są okrzyki kierowane z widowni pod adresem, sędziego, gracza strony zwyciężającej czy pokonanej.

Trudno — dwóch gra, jeden musi wygrać drugi przegrać, jeden jest silniejszy drugi słabszy.

A największym nietaktem jest, gdy znoszona np. z boiska poturbowanego czy omdlałego gracza i słyszy się wtedy śmiechy i szykany pod adresem uszkodzonego. To już są objawy zdziwienia.

Przytoczone wyżej objawy bynajmniej nie wpływają dodatnio ani dla młującego sport, zawodnika, ani dla zainteresowania się sportem przez szerszy ogół.

Zdrowe podwaliny w sporcie i zdrowa opinia o nim musi zdecydować o etyce, dotychczas mało etycznego sportu.

Kal.

P. Maurice Paléologue, ostatni ambasador francuski w Piotrogradzie, publikuje w swych niedawno wydanych pamiętnikach między inn. historję romansu cesarskiego cara Aleksandra II i księżnej Jurjewskiej. Mimo, że od śmierci cara Aleksandra minął szereg lat, a księżna Jurjewskiej. Mimo, że od śmierci cara Nicei, dotąd nie wiedziano nic bliższego o stosunku, jaki łączyl zabitego cara z piękną i mądrą księżną. Dopiero pamiętniki p. Paléologue'a wyświełtliły całą tę ciemną historję.

W życiu cara Aleksandra II odegrały kobiety bardzo poważną rolę. Pierwsze jego małżeństwo z córką wielkiego księcia heskiego Ludwika II Marją, skończyło się smutnie, tak jak dojsię jego do skutku było wbrew woli rodziców Aleksandra II.

Jako 20-letni młodzieniec przedsięwziął Aleksander wówczas jeszcze w roli następcy tronu na życzenie swego ojca Mikołaja I podróż po Europie. Ujrawszy na dworze arcyksięcia Ludwika II, późniejszą swą żonę Marję, zakochał się w 15-letniej córce arcyksięcia. Rodzice odmówili jednakże zezwolenia na ten związek. Było bowiem publiczną tajemnicą na dworze carskim, jak i wielu innych dworach europejskich, że Marja nie była legalnem dzieckiem Ludwika II. Na fakt ten zwracano Aleksandrowi uwagę. Młody następca tronu wyraził jednakże gotowość rezygnacji z tjonu i korony, byle móc poślubić Marję. Car Mikołaj ustąpił i 16 kwietnia 1841 roku odbył się ślub z księżniczką.

Pierwsze 10 lat pożycia małżeńskiego minęły szczęśliwie. Później jednak, kiedy carowa, nie mogąc znieść ostrego klimatu, musiała się za poradą lekarzy usunąć od życia dworskiego, zauważono zmianę w stosunku cara do carowej. Miłość jego poczęła gasnąć. Zwróciła ona się ku księżnej Aleksandrze Dolgorukiej, kobiecie pięknej i mądrej, krewnej księżniczki Jurjewskiej. Stosunek ten nie trwał jednakże długo. Z niewiadomych przyczyn zakończył się dość nagle, a księżna poślubiła starego generała Albedińskiego, któremu car powierzył general-gubernatorstwo warszawskie.

Aleksander II poznał księżnę Jurjewską w domu jej rodziców. Nazwisko panieńskie księżnej było Katarzyna Michałówna Dolgoruka. Nazwisko Jurjewska dodano jej własnoręcznym rozkazem carskim po wejściu w małżeństwo morganatyczne z cesarzem. Księżniczka była wówczas małą dziewczynką. Oddana do Instytutu Smolnego, częściej widywała cara, który zapłonał do niej namiętną miłością. Kilkakrotne oświadczenia spotkały się jednakże ze stanowczą odmową księżniczki. Po ukończeniu jej edukacji cesarz spotykał się kilkakrotnie z księżniczką. Miłość jego ku niej rosła coraz bardziej. Wkońcu jednakże odezwało się uczucie w księżniczce.

Liczyła wówczas 17 lat, a car dobiegał pięćdziesiątki. Mimo to węzły, które ich łączyły były idealne. Księżniczka poko-

chała człowieka nie cara. Aleksander przysięgł, że po śmierci żony poślubi natychmiast księżniczkę.

Niedługo trwało, kiedy o stosunku tym poczęły krążyć pogłoski i plotki. Dowiedziała się o nich żona najstarszego brata księżniczki, o której poczęto szeptać, że to ona faworyzowała ten stosunek. W obawie przed oszczerstwami wywieziono młodą księżniczkę za radą bratowej do Neapolu. Mimo to zakochani korespondowali codziennie ze sobą. Po sześciu miesiącach spotkali się ponownie w Paryżu, podczas pobytu Aleksandra II na dworze francuskim. Car wyjechał wówczas w towarzystwie swych synów Aleksandra i Włodzimierza na zaproszenie Napoleona III na wystawę światową.

Z Paryża księżniczka wyjechała do Rosji i zamieszkała w Piotrogradzie u swego brata, prowadziła żywot skromny zdala od zgiełku dworskiego. By księżniczce umożliwić przebywanie u dworu podniósł ją car do godności damy przybocznej carowej. Marja, znając stosunek, łączący księżniczkę z carem, przyjęła swą rywalkę dumnie. Do ostatniej chwili prawie ludziła się carowa, że jest to przemijająca miłostka, która niebawem minie.

Po kilku latach szczęśliwego pożycia urodziła księżniczka carowi pierwszego syna w roku 1872. Mimo zastosowanych środków ostrożności wieść o urodzinach rozbiegła się po dworze. Rodzina carska, a głównie przyjaciele następcy tronu, poczęli sarkać, obawiając się o dynastję. Dowiedziała o tem również i carowa Marja, nie reagując zupełnie. Poczęła jednakże od tego czasu zapadać coraz bardziej na zdrowiu.

Niezadowolone w rodzinie cara poczęło wzrastać, kiedy z końcem następnego roku księżniczka powiła drugie dziecko, tym razem córkę. Hrabia Szuwałow, szef policji politycznej odważył się pomówić z carem o położeniu wytworzonem temi plotkami. Car nie odpowiedział Szuwałowowi ani słowa, kiedy jednakże wkrótce potem hrabia Szuwałow w rozmowie z kilku swymi zwolennikami zaznaczył, że jakkolwiek car jest pod wyłącznym księżniczki, on, Szuwałow, nie wątpi, że uda mu się skończyć z tą dziewczyną, po kilku miesiącach car wieszował Szuwałowowi nominacji na stanowisko ambasadora w Londynie.

Aleksander troskał się bardzo o losy swych dzieci. W roku 1874 własnoręcznym rozkazem do senatu podniósł swego syna Jerzego i córkę Olgę do godności szlacheckiej i księżęcej dodając im nazwisko Jurjewskich.

Ostatnie 10 lat przyżył car w ciągłych niepokojach. W miłości swej do księżniczki znajdował ukojenie. Postanowił więc sprowadzić księżniczkę do pałacu Zimowego, w którym mieszkała również i carowa. Księżniczce urządził trzy apartamenty nad pokojami carskimi, łącząc je windą. Na

dworze poczęto znowu mówić o stosunku carskim, do którego się powoli przyzwyczajano. W roku 1878 powiła księżniczka carowi drugą córkę, a w dwa lata później umarła carowa Marja. W miesiąc po śmierci carowej poślubił Aleksander mimo perswazji ministra dworu hr. Adlerberga, że należy poczekać jeszcze, księżniczkę. — „Czternaście lat czekałem“ — oświadczył krótko car. W dzień po swym ślubie powiadomił car senat o małżeństwie z księżniczką Katarzyną Michałówną Dołgoruką, która od-tąd przybrała tytuł i nazwisko księżnej Jurjewskiej.

Kiedy w Aleksandrze wzbudzone nadzieję, że po nadaniu narodowi konstytucji znajdzie się dogodna sposobność do wyniesienia księżnej Jurjewskiej zaślubionej w małżeństwie morganatycznym, na tron carski, car zgodził się podpisać w dniu 28 lutego 1881 manifest do narodu rosyjskiego, w którym przyrzekał wstęp do rady Państwa obieralnemu członkom społeczeństwa, podczas gdy dotąd członków Rady Państwa mianował car. Paleologue twierdzi, że car zamierzał w kilka miesięcy po ogłoszeniu manifestu i po koronacji księżnej abdykować na rzecz następcy tronu, wraz z dziećmi i żoną opuścić Rosję i osiaść gdziekolwiek wiek we Francji np. w Nicei.

W dzień po podpisaniu manifestu w czasie powrotu cara z rewji wojskowej do pałacu Zimowego urządzono zamach. Pewien młody człowiek rzucił bombę pod po-wóz. Z sześciu kozaków eskortujących cara zostało dwóch ranionych oraz przypadkowo przechodzący chłopiec. Car wyskoczył szybko z pojazdu i podszedł do rani-nych. W chwili kiedy wymawiał słowa: „Chwała Bogu, nie jestem ranny“ padła druga bomba, raniąc go śmiertelnie. Przewieziono cara natychmiast od pałacu Zimowego, gdzie księżna z zaparciem się siebie pomagała lekarzom. Nie pomogły jednakże wszelkie zabiegi. Car zmarł po godzinie.

Pogrzeb odbył się z wielką dworską pompą. Maurice Paleologue, który wówczas już zajmował stanowisko attache przy ambasadzie francuskiej, brał w uroczystościach tych udział.

— „Nic, pisze w swych pamiętnikach— nie wywarło tak głębokiego wrażenia, jak krótkie ukazanie się księżnej Jurjewskiej. Kiedy następca cara Aleksander III, jego żona, wszystkie wielkie księżne i księżęta pożegnali się po raz ostatni z carem ukazała się w głębi kościoła, wsparta na ramieniu ministra dworu, hrabiego Adlerberga, młoda kobieta zupełnie zawoalowana. Była to morganatyczna małżonka zamordowanego cara, księżna Jurjewska. Niepewnym krokiem podeszła do trumny złożonej na wysokich stopniach katafalku, uklękła i oparłszy głowę o zwłoki zapadła w głęboką modlitwę. Potem wstała i, opierając się na ramieniu hr. Adlerberga, znikła powoli w mrokach kościelnych“.

Romans cesarski skończył się banicją księżnej Jurjewskiej z Rosji.

ROZMAITOSCI:

HANDEL LUDZKIEMI GŁOWAMI.

W Południowej Ameryce żyją dzikie szczepy Indian, których obrządki religijne i zwyczaje mrozą w żyłach krew. Jednakże nie większą kulturą odznaczają się ci turyści, którzy w wielkiej mierze przyczyniają się do jeszcze większej dzikości tych ludzi. Zwyczajem dzikusów od lat już najdawniejszych jest konserwowanie głów swoich wrogów, których się zabiło w boju i przechowywanie ich z pokolenia w pokolenie, jako chluby wojownika. Turyści amerykańscy z ciekawością oglądali głowy Indian, z wielką umiejętnością zakonserwowane i zmniejszone pewnym procesem, niektórym tylko Indianom znanym, do wielkości pięści. Zaczęły się targi o nabycie takiej głowy. Wkrótce całe szczepy znikły i zostały z nich tylko szczątki w postaci małych główek, które zwycięzcy sprzedawali po 40 do 100 dolarów, a nawet 200 dolarów za sztukę. Obecnie w Peru w oknach wystawowych sklepów można widzieć głowy ludzkie. W wielu wypadkach i białych ludzi, wystawione na sprzedaż. Amerykanie setkami głowy te wywożą do Nowego Jorku.

NIE BEDZIE JADŁ.

Przez granicę przemycił biedny żydek worek herbaty. Los chciał, iż przypadkowo natknął się na strażnika celnego, którego niewiadomo co zaniósło ku tej stronie.

— Co pan tu niesie? — pyta strażnik.

— Gdzie? — pyta żyd, trzymając worek herbaty na plecach.

— Pan dobrze wie gdzie! Tu na plecach....

— Na których plecach?...

— Jakto? — na których plecach?... Chyba nie na moich! — mówi oburzony strażnik.

— A, ten worek? — pyta zdumiony żyd — worek na moich plecach?....

— Tak ten worek!....

— Ten worek to w nim jest „jeście“ dla psa.

— Co to znaczy „jeście“ dla psa?....

— Nu, pies to będzie jadł....

— Aha pan myśli jedzenie dla psa? Pokaż pan to jedzenie!

Rad nierad zdejmując żyd worek z pleców i powoli rozwiązuje sznurek.

— To jest jedzenie dla psa? — pyta uśmiechając się strażnik, widząc worek herbaty — to pies będzie jadł u pana?

— Nie będzie jadł? — pyta zdumiony żyd — to niech nie je!.... Mam zmartwienie!

ULUBIENCY PUBLICZNOŚCI ŁÓDZKIEJ.



1892
Larkowska i Komornicki — „Gałganek i gru basek“.